

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dołącza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Co z tym fantem robić?

Zabierając Galicję Austria Polsce wyrządziła psotę, siebie zaś obarczyła ciężarem, który na cały z górą wiek skrępował swobodę działalności jej politycznej, uzależnił takową od spółników i doprowadził państwo do tego stanu opłakanego, w jakim się znajduje obecnie. Dziś Austria nie ma polityki własnej. Gabinet berliński pecha ją na półwyspie Bałkański, na którym się ona spotyka z silnym spółzawodnictwem i na którym nie dostanie piędzi ziemi, nie okupiwszy jej Niemcom. W stronie tej gra idzie kariera odkrytymi. Cesarstwo Niemieckie potrzebuje uzupełnienia się krajami niemieckimi, wchodzącymi obecnie w skład Austrii a należącymi niegdyś do składu cesarstwa i zapewniającymi cesarstwu przystęp do morza Adriatyckiego. Pod tym jeno warunkiem Niemcy zająć w Europie mogą stanowisko panujące i dla tego wypychają Austrię za Dunaj i Sawę, dając jej zadanie do rozwiązania możliwe w takim jeno razie, gdyby się ludzkość cofnęła do wyobrażeń średniowiecznych. Ks. Bismark w tym anachronicznym, nawskróś dynastycznym, nie uwzględniającym potrzeb i życzeń narodów i ludów, kierunku polityki niemiecką prowadzi. Ślad też polityka jego przyszłości nie ma; zatem jednak nie idzie, ażeby to szczęście, co mu dotychczas sprzyjało, miało gabinet berliński opuścić nagle i nie dać mu wydać cesarstwa nabytkiem Czech, Austrii dolnej i górnej, Salzburga, Karyntii, Karnioli, Tyrolu i Istrii. Tehu Niemcom w pruskiej pikielhaubie starczyć jeszcze może na tyle, iż sprawdzi się wróżba, która, w r. 1871 bardzo na serjo podawana ziszczać się zaczęła w roku 1878 nadzielając Austrię w znaczeniu zadatku Bośnią i Hercegowiną. Na ostateczne samego tylko zadatku tego do monarchii austriackiej wcielenie Niemcy nie pozwolą bez sutego okupu tembardziej, że wcielenie poprzedzić musi wojna z Rosją, niemożliwa dla Austrii bez pomocy

niemieckiej. Rozumujemy na podstawie polityki dynastycznej, regulującej wzajemne pomiędzy zaborcami Polski stosunki. Polityka ta w odniesieniu do dynastji Habsburgów stawia wytyczne wedle korony św. Stefana, roszczącej liczne do księstw i królestw nad Dunajem i w Bałkanach pretensje.

Przypuszczamy pretensyj owych zaspokojenie. Cyfry pogotowia wojennego, w jakim znajdują się w obec Moskwy Austria i Niemcy, w połączeniu z kombinacją aliansów, wkładających na Włochy i Anglię obowiązek przytrzymania Francji, gdyby ta, cele zebrania Alzacji i Lotaryngii, chciała Moskwę «zbawiać», możliwem zaspokojenie pretensyj tych czynią. W razie takim spadną Austrii na łeb zadania o ile kłopotliwe, o tyle kosztowne: «dobrodziejstwowanie», za pomocą biurokratyzmu, fiskalizmu, gospodarki znanej, szczepienia waśni domowych, hodowania serwilizmu, rzezi, etc., Rumunów, Serbów, Bólgarów, Albańczyków, Greków i — utrzymywania przytem Galicji. Galicja wówczas, przez wojnę zniszczona, stanie się ciężarem nie do udźwignięcia. Co z nią Austria pocznie?

W artykule poprzednim wykazaliśmy dowodnie, bo cyframi, że cięży ona Austrii dotkliwie. Do dowodów poprzednich dodać byśmy mogli opinie mężów stanu, członków parlamentu, reprezentujących różne kraje monarchii, wymawiających regularnie, że państwo do Galicji dokłada. Powtórzył to pan Neuwirth d. 29 maja r. b. przy okazji dyskusji nad podatkiem od spirytusu. «Jest on do tego stopnia — pisze koresp. N. Reformy — przekonany o wyzyskiwaniu całego państwa przez ludność galicyjską, iż dopiero teraz pojmuję, dla czego Marja Teresa ubolewała nad rozbiorem Polski i wołała z westchnieniem: o! gdyby Polska podzieloną nie była...» O tak, Państwo jest przez ludność galicyjską wyzyskiwanem, ale słusznie: na co Galicję zabrało i przez sam fakt zaboru zubożyło? Łożenie na nią przypada mu, jako obowiązek, który ono pełni bardzo lichy kiedy ludności krajiny

tej, w warunki dobrobytu zasobnej, do ostatecznej dojść dało nędzy. Każdy jednak obowiązek nie przekracza granic możliwości, przewidywać się przeto daje moment, w którym Austria, czy to w warunkach dzisiejszych, czy też w tych, jakie dla niej polityka berlińska szykuje, nie będzie dalej w stanie Galicji na koszcie państwowym utrzymywać. Moment ów zarysowuje się w bliższej, jak się galicyjskim mężom stanu — Grocholskim, Smolkom, Ziemiańskim etc. — wydawać może, przyszłości. Zbliża takowy naciągnięcie zbyteczne strun na harfie finansowej. Dzięki naciągnięciu temu dziś jutro nadejdzie potrzeba pozbycia się ciężaru.

Czy nam o tem myśleć nie wypada?

Czy to nie o naszą idzie skurę?

Przypuśćmy jednak, żeśmy tak dalece wedle modły stańczykowskiej wyporządniali i do «zgody z losem» się przystosowali, iż nam jest całkowicie obojętnem, jakie nas spotkają losy. Rozumujemy, wychodząc z punktu dynastycznego. Usuwamy nasze pragnienia i życzenia, nasze interesy na bok i zapatrujemy się na przyszłość jednej z bardzo dla nas ważnych i drogich części ojczyzny, jako na rzecz ciekawą. Co z tym fantem Austrii, czyli mówiąc terminem utartym, «korona» robi, gdy w bilansie przychodów i rozchodów wykaże się, że ze skarbca swego nie może już państwo wydać na takowy centa jednego? Rzecz to wielce ciekawa. Rozpatrzmy ją.

Nie możemy milczeniem pominąć tego, przez świętojurców upragnionego a bardzo mało, ze względu na różnicę i wartość (gdyby do wojny przyszło) sił bojowych, do prawdy podobnego wypadku, że Galicję zabierze Moskwa. Nastąpić by to mogło w razie, gdyby Moskwa z Austrią na gołe poszły lby. Przy poręczonych ostatniej pomocy niemieckiej jest to wypadek nieprzypuszczalny pomimo, że byłby on dla Austrii, przy niepomysłnym wojny obrocie, pomysłnym. W sposób ten pozbyła by się ciężaru — z honorem. Czy by jednak Moskwa chciała takowy na barki swoje przyjąć? Że Galicja, zwrócona naturalnemu swemu politycz-

no-społecznemu kompleksowi, odżyła by pod panowaniem moskiewskim ekonomicznie, to najniżej nie podlega wątpliwości; lecz, najprzód, odzycie to wymagałoby ze strony państwa nakładu, na który by się stojąca pod względem finansowym gorzej od Austrii Moskwa zdobyć nie mogła; powtóre, zachodzi jeszcze i ta okoliczność, że zabranie Galicji wzmożniłoby w zaborze moskiewskim dwa niezadowolnione żywioły: polski i rusiński. Sześć i pół miljonów nowych do dozoru niewolników! To nie żarty! — zwłaszcza, gdy się weźmie na uwagę, że nie są to żadni Kirgizy lub Turkietańcy, ale ludność zarażona trucizną obywatelskości, od której się *rostris unguibusque* broni *świataja Ruś*. Śród Rusinów galicyjskich znajdują się jednostki pojedyncze, takiego jak Głowacki, Naumowicz, Płoszczański, Dobrzański kalibru, jak i śród Polaków pojawiają się jednostki podobne. Nie o jednostki wszelako chodzi, ale o owych sześć i pół miljonów obywateli tem niebezpieczniejszych, że głodnych, których połowę potrzebaby grubo opłacić, ażeby ich przerobić na Dobrzańskich, Płoszczańskich, Naumowiczów. Państwo, nie mogące znaleźć w Europie kredytu na 500 miljonów franków, musiałyby, dla uzdatkowania « russkiego » na modłę naumowiczowską patriotyzmu, wydać na wstępnie, lekko licząc, 1000 miljonów rubli — i następnie dawać i dawać. Co by zaś przy tem wspaniałych-gieneraliskich i drobnych-czynowniczych kradzieży było! A!... Wątpić przeto i bardzo wątpić należy, ażeby Moskwa, pokonawszy Austrię na polu zapasów wojennych, zląkomiła się na tę puszkę Pandory, jaką by się dla niej stać musiała Ruś galicyjska — « wyzwolona z pod uścisku polskiego i wzięta w moskiewskie uściski macierzyńskie ». Nie — nie zechciałaby ona Galicji, wiedząc zwłaszcza, jaką prowincją ta jest dla Austrii pjawką.

Ale, dajmy na to, że w przyszłej nieochybniej wojnie Moskwę, mającą na czele swoim mędrca-cara, jakim jest Aleksander III, źle prowadzoną przez generałów, którym prezyduje Wannowski, trapiącą brakiem nerwu wojennego i minowaną złodziejstwem, pobije Austrija. Jakiż może być tryumfu jej rezultat? Nie *status quo ante*, ale: albo nowy Polski pomiędzy Austrią a Prusami podział, albo restauracja Polski.

Rozumujemy zawsze z punktu polityki dynastycznej.

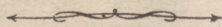
Nowy podział mógłby jednej tylko stronie przynieść korzyść niejaką. Prusom dostałby się lewy brzeg Wisły cały i szmat kraju na brzegu prawym potrzebny do wyprostowania granicy; dostałoby się im trzy i pół miljonów Polaków, jako materiału do germanizowania. Z punktu ekonomicznego byłby to dla nich zysk; z politycznego — niekoniecznie. Pomijamy to jednak, a zwracamy się do Austrii, która w takim jeno razie korzyść by odnieść mogła, gdyby Prusy pozwoliły jej

zagarnąć całą resztę dawnej rzeczypospolitej, to jest, Litwę z Kurlandją i Ruś po Dniepr, włączając do tej ostatniej była Hańszczyznę po morze Czarne. W takim jeno razie Galicja, zwrócona ciału, do którego organicznie należy, cięższyby jej przestała. Ciężar spadłby na ten nowy nadział i przy dobrej gospodarce mógłby z czasem Austrii dochody nieść nawet. Czy by jednak na to pozwoliły Prusy? No — nie. Aż do takiego stopnia nie posunęłyby one przyjaźni względem aljantki swojej. Liczyć raczej na to można, że, celem pozbycia się z karku przymierza Francji z Moskwą i odsunięcia od granic swoich tej ostatniej, postawiły by królestwo Kijowskie, o którym była mowa, ponieważ je Hartman ten Bismarka Jan Chrzciciel wytyczył; Austrię zaś przypuściłyby do podziału w tej części, jaka jej po trzecim rozbiornie przypadła była. Byłoby to dla Austrii klęską straszliwą. Przyłączenie do Galicji Lubelskiego i Podlasia wciągnęłoby prowincje te w zakłętą koło nędzy, na zażegnywanie której nie starczyłoby odłужonej Austrii dochody z całej Przedlitawii, jakkolwiek ona wysoko pod względem przemysłowym stoi. Zamiast takiego zadania politycznego rozstrzygnięcia, bez porównania korzystniejszej by dla niej było, zwyciężwszy Moskwę na teatrze wojennym, Galicję jej narzucić, ażeby w sposób ten i Prusy od podziału powstrzymać i ciężar z siebie na sąsiadkę przenieść.

Ale by jej i na to Prusy nie pozwoliły.

Obdarzyły ją Lubelskiem i Podlasiem a restaurację Polski wyspekulowałyby chyba pod postacią królestwa Kijowskiego.

Z punktu polityki dynastycznej, niezmiernie dla Austrii trudnem jest rozwiązanie problemu galicyjskiego. Z tego wypada, że o rozwiązaniu problemu tego myśleć powinniśmy — my sami — jak?... Odpowiedź na pytanie to dać postaramy się w numerze następnym.



KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Petersburg, 1 czerwca.

Wezwaliście mnie do pisania — piszę, ale, jeżeli spodziewacie się odemnie ciekawych jakich wiadomości politycznych, jakich takich wiadomości sensacyjnych, cóż to, ukazawszy się w *Wolnem Polskiem Słowie*, przez dziennikarstwo świata całego podchwyczone zostaną i pismu waszemu reklamę szeroką zrobią, jeżeli na takie z pod pióra mego wiadomości liczyacie, to się mylicie grubo. My tu niewiemy o niczem. I jest to może wiadomość najciekawsza, że tu, w ognisku politycznym państwa, mającego wielkie dla ogromu swego znaczenie, nie wie się o niczem. « Ktoś przecie wiedzieć musi — ministrowie »: powiecie. Ministrowie? Zapominać nie należy, że Rossja cieszy się *samodzierzawiem*, a zatem ministrowie obowiązani są przedewszystkiem dawać ze siebie dobry przykład narodowi, to jest: milczeć jak pnie i słuchać jak psy trąby.

« Samodzierzca przeto wie ». Bynajmniej. Samodzierzca — *primo* — nie jest obowiązany wiedzieć o czemkolwiek, — *secundo* — samodzierzcą panującym nam obecnie z łaski bożej, jest Aleksander III, *krugom durak*. I on więc nie wie. W Petersburgu zatem znajdujemy się, jakby w zaczarowanym kole ogólnej niewiadomości, jaśniejącej wspaniale na tronie, opromienionym łaską bożą. Jest to wzruszające i rozrzewniające tembardziej, że nadrabiać potrzeba fantazją, wyobrażając sobie: tron, który jest niewiady, duraka, który się chowa w Gacznynie i blaski, które są ukryte. Jest w tem, jak sobie chcecie, coś boskiego. Niedaremnie czytujecie w gazetach naszych często powtarzane wyrazy: « *obożajemij gosudar'* » (ubóstwiany pan). Jest on bóstwem w rzeczy samej — bardzo głupiem, ale bóstwem, nazywajacem się olicjalnie: pomazańcem. Pomazane to bóstwo o niczem nie wie i przedewszystkiem o to się troszczy, ażeby opiekująca się niem opatrność nie podsunęła pod nogi jego ubóstwianej osoby bomby nabitej dynamitem. To najważniejsza jego troska a i ciekawość nasza w tym się zwraca kierunku. Wstając rano i legając wieczorem, pytamy siebie: kiedy i jak pęknie bomba pod stopami najjaśniejszego pana? Książę Mszczerski nawet, który *Grażdanina* redaguje i najgłośniej ze wszystkich moskali zachwyca się samodzierzawiem, do łóżka idzie i z łóżka wstaje z tem w myśli pytaniem, Wiedźcie o tem, jeżeliście nie wiedzieli.

Po zakomunikowaniu tej wiadomości, należałoby rzec słówko o Petersburgu, dając opis miasta — tego miasta, które car Piotr zbudować kazał. « Zbudować kazał, nie ludzkiem miasto, lecz sobie stolicę ». Takim też ono i jest od czasów Piotra W. W opisie wyręczył mnie Mickiewicz i ja z nim spółzawodniczyć nie myślę. Mickiewicz jednak nie przewidywał, że to miasto, zbudowane na stu tysiącach palów i stu tysiącach ciał chłopów wdeptanych « w głąb ciekłych piasków i morskich zatopów », stanie się kiedyś zarażeniem rewolucjonizmem.

Z powodu wyrazu tego otwieram nawias. Rossja doczekała się miast zarażonych rewolucjonizmem. Do kategorii tej wliczają się: Petersburg, Kijów, Odessa, Charków i Rostów nad Donem. Godnem jest zauważenia i zaznaczenia, że żadne z miast tych nie jest wielko-rossyjskiem. Kijów i Charków to Małorus — tam z gruntu krew głupio dla Moskwy wylana o pomstę do niebios woła. W Rostowie kozactwo dońskie wędzido gryzie. Odessę i Petersburg zamieszkuje ludność mieszana — kosmopolityczna, za sprawą której wieje ów przepowiadany przez Mickiewicza « wiatr zachodni », nie przenikając w mroczną gąszcz rzetelnej Moskwy. Tam, w tej gąszcz, ciemno i dziko — lud wielkorossyjski z carem trzyma bezwarunkowo i bezwzględnie. Rewolucjonizm trzyma się bruku wyżej pomienionych kilku miast, płodząc czyny desperackie, które, zdaniem mojem, nie prowadzą i nie mogą prowadzić do niczego. Desperaci poszarpałi na kawałki Aleksandra II, Aleksander III schował się w Gacznynie. Przypuścimy, iżby się im udało i tego jeszcze dynamitem rozszarpać. W razie takim Mikołaj II schował się lepiej aniżeli rodzic i będzie dalej pełnił funkcję « *obożajemaha gosudaria* ». Petersburg to nie Paryż. Jest to miasto ekstrarossyjskie, którego hasła nie odrzuciwają w sercach ludu, nie rozjaśniają głów tej sześćdziesiąt blisko milionowej zbitej masy prawdziwych moskali, która stanowi

potęgę mocarstwa, ciężącego na Europie olbrzymim kamieniem i przygniatającego nas ciężarem swoim.

O! ten ciężar!... Cięży on nam nie tyle może dla tego tylko, że cięży, ale bardziej dla tego, że powietrze zgęszcza, zaduchę sprawia i wyradza specjalną odmianę Polaków — polaków petersburskich.

Kiepski to gatunek — oświadczam z góry, ale usprawiedliwić się poniekąd da ze względu na to, że «kiepskość» jego nie jest wyłączną. Gdybyśmy nie posiadali polaków wiedeńskich, polaków berlińskich, polaków paryżkich, polaków rzymskich, a także polaków warszawskich, polaków krakowskich etc., gdyby Polsce nie można było zarzucić, że «pawiem narodów była i papuga», to — polacy petersburscy zasługivaliby na kamień potępienia. Tak zaś zasługują oni na — uwzględnienie. Będę pisał o nich obiektywnie — *sine ira*.

Gatunek to bądź co bądź ciekawy, jako wytwór powstały, w sensie duchowym, z nieprawego łoża. Nie natchnął on jeszcze muzy niczyjej. Żaden z autorów ani naszych (1), ani rosyjskich nie skreślił postaci «polaka petersburskiego». A ba! — przepaszam. A ciocia Telimena? Ciocia Telimena jest typem — prototypem, który do bruku petersburskiego przylgnał i rozrodził się we wnuków i wnuczki w ilości ogromnej. Polaków w Petersburgu zamieszkałych liczby dokładnej podać niemożna dla tego, że w spisach ludności wielu z nich, jedni dla kariery, drudzy dla polityki, inni ze względów «przyzwoitości», podali się za «rosyjskich». Przepuszczając jednak można w przybliżeniu cyfrę 30,000. Wszyscy oni — z bardzo małymi wyjątkami, które się pomiędzy przybyłą dla nauki młodzieżą poławiają — są ciocia Telimeny rodzonem potomstwem, przez nią wypastowanym i wychowanym. Daje to się szczególnie na plec pięknej spozostreć dla tego zapewne, że wyobraźnia silniej na tę pleć działa. A na wyobraźnię działa dużo w Petersburgu: błyskotki, stroje, pojazdy, przepych, mundury, ordery, pióra, futra, korpaki, miny, *uchwarki*, heroiczne lwów i lwic czyny, etc., etc. Wytwarza się zład rodzaj estetyki towarzyskiej, do której drży serduszko petersburszanki-polki. Napatrzyła się, nasłuchiwała — przejęła się entuzjazmem dla tych cudów polarnej natury, i pragnęłaby, zimową porą, na unoszonej przez odkrytych siatkami błyskotliwymi *rysaka* i *pristiażnuju pralioce*, przytulona ramieniem do siedzącego obok niej kawalergarda, ulecieć w zaobłocza. Do rzeczy takich łąnie duszą tem mocniej, że do polskości się poniekąd poczuwając, ma rzeczy podobne za owoce zakazane. Ale to tylko «poniekąd», bo — jakże? Nie szowinizm że to, nie uznawać pięknem piękna dla tego, że moskiewskiego jest pochodzenia? Nie, szowinistką ona być nie chce. Na punkcie tym poślizguje się i brnie biedactwo dalej. Puszkina, Lermontowa, Nekrasowa wydają się jej większymi od Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego poetami, bo ona — szowinistką nie jest — o nie! Po polsku mówiąc, język kaleczy, bo ona nie szowinistka. Gdy śpiewa, śpiewa *zaliwnyja* z zacięciem, bo ona — nie szowinistka. Czeka z utęśnieniem i upragnieniem na bal — bal polski, któremu Spasowicz patronuje i do którego ona czuje rodzaj patriotycznego łechtania z powodu, że się na nim w oczach moskali popisać może mazurem, w nadziei podbicia

szowinizmu moskiewskiego. Niech pozna Moskwa, co to Polka! Dla moskali popisy te są skakaniem na linie, dla niej — drogą dążenia do stosunków z tego lub innego rodzaju Kiryłami, Gawryliczami, Kozodusinami. Rodzona to, rodzeniuteńka ciocia Telimeny wnuczka. Stosunki towarzyskie, literatura, sztuka kształtują się dla niej wedle moskiewskich wzorów, wszczepiając jej w duszę ideał, w obec którego ideał polski odegra rolę pretensji, zasługującej na pobłażliwość łaskawą. Ideał taki (polski) klepie się z lekka po ramieniu i mówi się doń: «Kochatku, szowinistą jesteś... pójdź się prześpij».

Taką jest nasza przeciętna polka petersburszanka.

A polacy petersburszanie? A — i ich również ciocia Telimena rodzi. Trafiają się pomiędzy nimi ludzie bardzo poważni i rozumni, ludzie zajmujący stanowiska urzędowe i niezajmujący urzędowych stanowisk, ludzie tacy i owacy, lecz wszyscy w prostej linii ciocia szanownej potomkowie. Dokumenty na to w jej znajdują się «biurku», dokumenty, z których by się pokazało, że, jak Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakóba, a Jakób Józefa i braci jego, tak ciocia Telimena zrodziła dyplomację polską, a zaś dyplomacja owa zrodziła teorię pojednania i z tej wyszła stańczykierja i siostry jej, które rozeszły się po świecie i osiadły, ta w Krakowie, ta w Poznaniu, owa w Warszawie, jedna zaś osiedliła się w Petersburgu.

Stańczykierja petersburszanka nie dzisiejsza jest. Datuje ona od czasów ks. Czartoryskiego, gdy ów mąż piastował tekę spraw zewnętrznych. Różne od owej chwili przechodziła fazy i rozmaicie się charakteryzowała, stosownie do osobistości wybitniejszych, które im nadawały. Brakło chwilami tonów tego rodzaju, wówczas zachodziły mniej lub więcej długie przerwy i zdawało się, jakby polak petersburski w myślą skrył się dziurę. Wylazł jednak z tej dziury po jakimś czasie. Trzy główne epoki wylażeń takich zaznaczyć można: epoka ks. Czartoryskiego na wylot, par excellence dyplomatyczna; epoka Józefa Przecławskiego na wylot, par excellence katolicka; epoka w końcu dzisiejsza na wylot, par excellence stańczykowska. I dwóch poprzednich od stańczykostwa odsądzać nie można; różniły się one jednak od obecnej, spóczesnej nam, posiadającej fizjognomię swoją własną, którą, żeby scharakteryzować dokładniej słów kilka o warszawskich stańczykach powiedzieć wypada.

Warszawa stańczyków dwojakiego posiada rodzaju: konserwatystę i postępowca. Jeden i drugi idzie do granicy skrajnej. Jeden drugiego z gustem utopiłby w łyżce wody. Stańczyk petersburski środkiem płynnie; mruga na prawo, mruga na lewo; jest dobrym chrześcijaninem, katolikiem nawet — urzędem na rzecz katolicyzmu bala; jest zdeklarowanym postępowcem; propaguje pojednanie religijne, społeczne, polityczne na całej przestrzeni Polski na podstawie czynów dokonanych jakichkolwiek, pod warunkiem wszelako, aby czyny te nie pochodziły od Polaków. Polakom on nie ufa — chyba takim, jak Wielopolski, pod którego się też podtasowuje całkowicie. O pojednanie mu chodzi i dla pojednania gromadzi dowody wszędzie, gdzie się takowe wynaleść dadzą. Naprzykład wynalazł w Mickiewiczu wiersze następujące:

«Wieczorem na dżdżu stali dwaj młodzieńcy
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce,
Jeden był pielgrzym przybyły z Zachodu,

Nieznaną carskiej ofiarą przemocy.
Drugi był wieszczem swojego narodu» i t. d.

Domyślamy się w «przybyszu z Zachodu» Mickiewicza; o drugim niewiemy na pewne, czy to nie był Rylejew, którego «szlachetna szyja — słowa Mickiewicza — carskimi wyrokami wisi do hańbiącego przywiązania drzewa». Petersburski po'ak na pewno twierdzi, że to był Puszkina, który nie mógł powiedzieć tego, co mu Mickiewicz w usta wkłada, ale to co powiedział w «Miedzianym jeźdźcu» (*Miedziany jeźdźca*) i wyprowadza zład symbol pojednania przez Mickiewicza pod postacią «jednego płaszczu» narodowi polskiemu przekazany.

Na świadectwo pojednania przyzywa on: Szujskiego, Bobrzyńskiego, Kalinkę, Kirejewa, Lermontowa, a przytem na gruntowanie onego, oddaje część pośmiertną Turgeniewowi, bierze udział w pamiątkowym obchodzie na cześć Puszkina, gromi Bajrona, broni od zarzutu zdrady generała Gyergeja, przyznaje nareszcie, że bitwa pod Maciejowicami była klęską, ale dobrze że nastąpiła, musiałaby bowiem nastąpić później i więcej daleko nieszczęść na kraj by sięciągnęła. Wszelaką zewsząd wodę, nawet pomyje, ciągnie na młyn pojednania, a sam tak się mości, jak gdyby się ono już dokonało. Stańczyk warszawski, postępowiec zwłaszcza, wyda niekiedy zgrzyt, znamionujący poruszenie żółci na widok jakiegoś moskiewskiego katowstwa, — stęknie, jęknie, na znak, że go zabolalo. Stańczyk petersburski wszystko dobrem przyjmuje sercem; tłumaczy ukazy represyjne; wykazuje coraz to zmniejszane w ustawach procenty pozostawiane na używalność Polaków i, gdy te procenty do zera schodzą, wskazuje na daleki wschód, jako na pole, na którym młodzież polska, mając w kraju ojczystym zamknięte dla siebie drogi, talenty i zdolności zużytkowywać może — na rzecz pojednania. Procenty się zmniejszają — «to nie: korzystajmy ze zmniejszanych»; zmniejszają się jeszcze — «to jeszcze nie: korzystajmy póki można»; znikają całkowicie: «Wschód — dobrowolne posilenie! — na Sybir wiozą odważnych koleje żelazne i zawożą w okolice, gdzie z nieba gołąbki pieczone spadają».

«Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę tatarą».

Przesiedleńcy do Ameryki nie giną dla Polski. Przesiedleńcy na Wschód giną dla niej całkowicie i tam ich właśnie wypycha polak petersburski — dla pojednania.

Takim jest petersburski polak. W żeńskiej swojej i w męskiej połowie nie pochodzi on w prostej linii od chwalać sobie stosunki z Kozodusinami i radzącej wysłać Tadeusza do stolicy ciocia Telimeny?

Rozpisałem się za dużo może — wybaczenie; muszę jednak dodać jeszcze słów kilka dla zaokrąglenia rzeczy. Kręciłem się trochę po świecie, znam naszych i z ręką na sercu powiedzieć mogę: kiepskim jest polak wiedeński, kiepskim berliński, rzymski, paryżki, — najkiepsciejszym wszelako — Telimenczyk. Tamci zachowują przynajmniej akcent europejski; ten urobił się na *czuczelo* nie europejskie, nie moskiewskie, nie polskie i służy młodzieży polskiej za przewodnika do przechodzenia na wschód, w objęcia «córeczki tatarą» — na to, aby kraj pozbywał się sił żywotnych inteligencji rodzimej. (W sposób ten wyraża się pojednanie z moskalami i w inny wyrażać się nie może. Przyp. Red.)

(1) Czy Stanisław Rzewuski nie napisał dramatu na tle stosunków polskich w Petersburgu? (Prz. Red.)

Z pod Alp, 27 maja.

Dwudziestokilkuletnia praktyka, jasno wykazuje całą bezpraktyczność polityki moskiewskiej, nie tylko niezblizającej do celu, lecz wprost przeciwnie wywierającej skutki. Swem nieludzkim postępowaniem rząd wzniecił tem głębszą nienawiść, stworzył rumę mogącą dlań przynieść niepowetowane straty.

Wiemy, że szło mu o rdzeń narodu to jest o lud. Posiadając go w zupełności, dopiąłby celu. Dla tego też niewytłomaczoną jest polityka Moskwa na Litwie, którą wciąż tylko drażni naród, niwecząc tem poprzednią szansę, mianowicie uwłaszczenie ludu. My wdzięczni być winniśmy, prześladowanie bowiem wywołało objaw nieskończone dla nas ważny, objaw, który dla idei stanowiącej program *Wola. Pols. Słowa*, a zarazem mimo oplakanych stosunków Polaka, odegrała pierwszorzędną rolę. Objaw ten w podobny sposób wyraża się: nienawiść do wszystkiego co moskiewskie, doszła swego zenitu, przenikając nawskróś lud litewski; przytem mimo oplakanych stosunków chwały z dworem, car nie występuje w roli obrońcy interesów ludu przed wyzyskiem polskiej inteligencji, co niestety ma miejsce w Kongresówce.

Podobna rola «obrońcy» nie zniknie w Kongresówce, aż z chwilą wstąpienia obywatelstwa i księży na drogę obowiązków. Nie po raz pierwszy wspominał na tem miejscu, że jednym z główniejszych zadań danej chwili jest rozjaśnianie ciemności, w których chłop się rusza. Z chwilą udzielenia ludowi możności zdrowego krytykowania otaczających zjawisk, spełnilibyśmy swe zadanie, z tą chwilą opiekuńcza aureola cała zniknęłaby, a postać jego odbiłaby się o krwawe tło nadużyć. Zaznaczam «zdrowy krytycyzm», gdyż lud nie jest przecie pozbawiony tej zdolności, zabarwionej tylko fałszywymi kolorami moskiewskiej agitacji. Więcej dobrych chęci, a zdobędziemy na tym polu nieobliczone zyski. Prawda, moskal uważnie śledzi stosunek dworu z chłostą, trzeba więc postępować ostrożnie, lecz nie zaniebdywać sprawy. Znam jedną obywatelkę ziemską, która mimo zapłaconej kary 100 fr., nie opuściła pracy, podwajając środki ostrożności i zmniejszając liczbę uczniów. Podobnie jak w majątku tej pani, przy dworach i plebanjach winny powstawać szkółki. Po doprowadzeniu do pewnego stopnia, zmienia się działwę. Zaznaczyć tu muszę, że niepowinno się zostawiać bez opieki dzieci ze szkółki już wyłączonych, lecz dawaniem do czytania odpowiednich książek i gazet, dalej wpływać na rozwijanie umysłu.

Podwójną korzyść osiągamy ze szkółek: z jednej strony kształcimy lud, z drugiej zaś zawiązuje się przyjazny stosunek z chłostą, następuje zbliżenie, które umiejętnie dalej prowadzone, przygotowuje nowe pokolenie z zapatrywaniami przeciwnymi dotychczasowym, a opartymi na własnych spostrzeżeniach w stosunku z dworem od dzieciństwa wyrobionych; w krótkim więc czasie osiągnąć możemy cel.

Niesprawiedliwym by jednak było wkładać całą pracę na barki obywateli ziemskich i księży. Wszak co rok społeczeństwu przybywa cała armja inteligencji patentowanej w formie prawników, inżynierów, lekarzy i t. p. Czyż ci po to strawili na nauce całą swą młodość, by następnie odpoczywać? Wszak od nich również społeczeństwo wymaga rozwijanie działalności. Wszyscy jednak oni wychowani wśród ruchliwego życia

miast, przekładają osiedlanie się tamże z mniejszymi korzyściami, niżeli wyjazd na prowincję głębszą, odsunięcia się od miejskiego życia w zacisze wiejskie. Tak, żal nam partyjki wista i wesołych pogadanek w cukierni za dyskę. Co tam chłop! djabli go nie wezmą. Czyż po tom piętnaście lat w mundurze się ścisnął, by teraz nawet pozbywać się przyjemności? Pracuję, więc mam wszelkie prawo odpoczywania. Odpoczywajmy, po niewyspanych nocach nad kartami, bilardem lub za kulisami spędzonych w czasie studjów uniwersyteckich. Odpoczywajmy, podczas gdy wśród społeczeństwa następujące głosy się odzywają. P. Aleksander Jelski w *Kraju petersburskim* zaprzecza istnieniu polsko-żydowskiej intrydy, o którą *Prawda petersburska* posądza, Nietylko zaprzecza, lecz dowodzi o *żydliwym stosunku* Polaków względem religii panującej! Twierdzi dalej, że Polacy w ogóle, a na Litwie po szczególnie «*zachowują się najszczerzej i najspokojniej względem ustaw państwowych*». Bagatela, mamy prawo odpoczywać, posiadając podobne jednostki. Co mówię nie jednostki, p. Jelski musi posiadać zwolenników podobnego zapatrywania, skoro *Kraj* drukuje już w łonie samej tylko redakcji z korespondentami razem bodaj 90% nie hołduje tym twierdzeniom. Śród obywateli również p. Jelski musiał coś podobnego spotkać. Kto nie jada deseru na obiad, mech więc wiernopoddane wyznanie p. Jelskiego wraz z następującą wiadomością zachowa na poobiedzie.

Diło rusińskie, pismo we Lwowie, niedyskretnie daje do wiadomości odpowiedź Ojca św. przez usta kardynała Parocznego na nieprzyjęty adres od Polaków galicyjskich. Ojciec św. upomina za odwrócenie się od Boga, a dalej twierdzi, że Polska z woli Boga upadła i wola ta tylko ją wskrzęsić może. Staranie się o wskrzeszenie Ojczyzny potępia Ojciec św., dodając, że mniej dbamy o zbawienie, co na pierwszym planie znajdować się winno. Nakoniec podaje radę, zdania się na wolę Boga, dać spokój rewolucjom i polityce, a zapewne gorliwiej zajmować się zbieraniem świętopietrza na orderzy Bismarkom i tym podobnym hultajom.

Dalibyśmy spokój adresom — nie idzie nam z nimi. Oto np. panie w Poznańskim wystosowały go do cesarzowej Wiktorji. Dwa razy posyłano i nie przyjętym został, dopiero jakaś wpływowa osoba wręczyła, na co otrzymała odpowiedź, że nieświadoma znów osoba zwracała adres. W gronie tych pań z pewnością nie jedna ma męża doktorem, czyżby ci panowie byli tak nieczuli na cierpienia żon i nie przedsięwzięli energicznego leczenia chorób mózgowych swych magnifik, jak również zapobieżenia wydawaniu na świat nowego pokolenia z obawy dziedziczności?

Z każdego więc zaboru nie brak pocieszających nowin, mamy przeto najzupełniejsze prawo odpoczywać zaniebdując wszelką działalność. P.....ki.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Moskwa linję swojej kolei żelaznej doprowadziła do grobu Tamerlana; Austrija linję swojej kolei żelaznej doprowadziła do grobu Ikar. Tamerlan zamierzał świat podbić i nie dokazał tego;

Ikar zamierzał po powietrzu latać i nie dokazał tego. Dwa symboliczne groby, jeden kamienny, drugi wodny, zaznaczyły się w akcji politycznej dwóch spółzawodniczek, podążających do celu drogami kolei żelaznych, łączących w sobie znaczenie cywilizacyjne, handlowe, strategiczne i polityczne. Krają pogłoski, jakoby car rosyjski miał zamiar koronowania się w Samarkandzie, grodzie za święty przez muzulmanów uważanym, na cesarza Wschodu. Czemuż by nie? Koronować się jednak powinien nie na cesarza, ale na hana, jeżeli chce Tamerlana tradycję wznowić i do Indji na czele szyków zwyciężkich wkroczyć. Nam się wydaje, że mu to ostatnie przyjdzie z większą, aniżeli włożenie korony, trudnością, lubo i dla włożenia korony należy do Samarkandy pojechać i tam w takim dni kilka spędzić strachu, jak podczas koronacji w Moskwie. Czy się Aleksander III na heroizmu tyle, na takie «dla idei» poświęcenie zdobędzie!... Zdobyć by się powinien ze względu na to, że carat jest przedstawicielem idei państwowej takiej właśnie, jakiej wyraz najszczytniejszy jaśniał w Samarkandzie. Co się zaś tyczy Austrii, która otworzyła sobie drogę prostą z Wiednia do Saloniki, zachodzi pytanie: czy jej Ikar nie spotka? Zanim się jednak kwestja ta rozstrzygnie, faktem jest, że we współzawodnictwie z Moskwą na półwyspie Bałkańskim wyświęciła ona kartę atutową i sprawiła ona «wyswobodzicielce Słowian» przykrość bardzo dotkliwą. Moskwa nie ma którejdy drogę jej na przełaj zabiedz. Dla tego też prasa moskiewska, znalazłszy się w obec za wysoko wiszącego winogrodu, głosi nową oddziaływania na świat słowiański erę. Moskwa zaniechać ma polityki i działać będzie odtąd «cywilizacyjnie». O... «Głupcze, o sobie dołrze mów». Ciekawą jest owa «cywilizacja» moskiewska, mająca Słowian podbić moralnie a streszczająca się, wedle *Now. Wremieni*: w prawosławiu, w «russkim» języku i w «russkiej» nauce. Gdybyśmy nie wiedzieli, że jest to — z łaskawego sądu kpina, musielibyśmy przypisywać moskalom naiwność owego Piotra, co uczył Marcina.

Obok dwóch kolei, mających znaczenie polityczne, do zanotowania w ubiegłych dwóch tygodniach są dwie mowy, wygłoszone, jedna w parlamencie węgierskim, druga w parlamencie pruskim. Pierwsza wyszła z ust prezesa gabinetu, pana Kolomana Tiszy, który, odradzając przemysłowcom węgierskim branie udziału w wystawie paryskiej roku 1889 i motywując opinię swoją w sposób ubliżający Francji, zaalarmował opinię publiczną. Mowa ta sprawiła zdziwienie powszechne we Francji zwłaszcza. Francja jednak dziwić by się nie powinna temu, że z Węgier głos dla niej nieprzychylny wyszedł. Nad Węgrami wisi miecz damoklesowy wojny z Moskwą, do której Francuzi umizgi przyjacielskie stroją i, gdyby dziś do wojny przyszło, staną po stronie

nie Węgier, ale Moskwy. Stąd pochodzą nieprzychylnie w odniesieniu do Francji odzewy i ze strony Polaków. Trzeba wielkiej zaiste wytrwałości politycznej, rozważi i zimnej krwi, ażeby nie rozgoryczać się na widok tego płaszczenia się sromotnego, jakiego dopuszczają się wykonawcy przekazania wielkiej rewolucji 1789 względem mocarstwa przekazaniom tym najwyraźniej i najnieublaganej wrogięgo. Niech republikanie, co pamięci Katkowych część oddają, nie dziwią się, że nieufność wzbudzają. Być nie może inaczej.

Drugą mowę wypowiedział deputowany Rychter i w niej rozpalonem żelazem księcia Bismarka na czole napiętnował, schłostawszy niemiłosiernie sposób, w jaki się on z konstytucją obchodzi. Dostało się w niej przedewszystkiem twórcy jednności niemieckiej, deprecjemu prawdę i sprawiedliwość, a przy nim tej spodłonej serwilizmem większości sejmowej, co za jego skinieniem idzie. Nie szczędził ich, pod pręgierzem stawiał, prawdą smagał, wykazując przez to, że w Niemczech są i ludzie i stronnictwa, z któremi w imię sprawiedliwości i prawdy porozumieć się i ręką w rękę iść by można. Czemu Polacy nie trzymają z niemi? Nic by nie zyskali; nie naraziliby jednak sprawy polskiej na to, że do niej sprawa postępu, która, mimo bismarkowskich tryumfów i reakcyjnej powagi, zawsze na porządku dziennym stoi, zaufanie straciła. Nic by nie zyskali na dziś; zagwarantowaliby jednak zyski na przyszłość, na jutro, którego świtanie widnieje w tem położeniu krytycznym, jakie panuje w Niemczech i w Europie całej.

Mowa Richtera, jeżeli można wieściom dziennikarskim wierzyć doszła do wiadomości cesarza i wywarła na niego wrażenie. Na przekór i na złość Bismarkowi żyjący i nawet, jak powiadają, zdrowie odzyskujący Fryderyk III, miał jakoby cofnąć podpisane już postanowienie, przedłużające trwanie sesji parlamentarnej do lat pięciu i zalecić ministrowi p. Puttkamerowi powstrzymanie się przy wyborach do sejmu od pressji rządowej. To ostatnie jest ciosem dla rządów Bismarka, polegających na presji całkowicie. Z racji tej ministerstwo pruskie odbyło, pod przewodnictwem przybyłego umyślnie *ad hoc* z Warcina księcia kanclerza, obrad parę, roztrząsając, ażali by nie należało, ponieważ cesarz oręź mu z ręki wytrąca, o dymissję podać. Do ostateczności tej nie przyszło. Samo już atoli powzięcie myśli podobnej oznacza, że obecnie pomiędzy cesarzem a wice-cesarzem nie panuje taka, jak za życia Wilhelma I, harmonja doskonała. Dotychczas atoli nie daje się to odczuwać, ani dostrzegać inaczej, jak pod postacią wynurzających się z po za kulis dworskich pogłosek, przypisujących cesarzowi za sprawą cesarzowej intencje dobre. Dziennikarstwo niemieckie, pobierające zapomogi z funduszu gadzinowego, głośno sarka na «rządy fartuszkowe» i nie szczędzi przymówek «angielkom». Na

tem się wszystko ogranicza. W Wielkopolsce ucisk, mimo odwiedzin najjaśniejszej pani i zamiany przez nią z Polkami słów kilku po francuzku, nie umniejszył się ani na jotę i, dla zatarcia wrażeń słów francuskich, szykują się odwiedziny następcy tronu, który ma d. 18 b. m. do Poznania zjechać i «na niemieckim tym gruncie» niezachwianosc giermanizmu zadokumentować. Za pretekst odwiedzin jego służy inauguracja pomnika wojennego, wzniesionego w stolicy Wielkopolski na pamiątkę tryumfów niemieckich w 1870-71 r. Pomnik ów świadczy jeno o całkowitym delikatności uczuć braku w sferach panujących. Pora już i wielka, ażeby sfery te stały się wspomnieniem historycznym. Polacy mogliby porę tę przyspieszyć, gdyby się z kim należało porozumieć chcieli i nie wyglądali z góry łask ani folg żadnych. Złą dolę z Wielkopolską podziela Alzacja i Lotaryngja, gdzie świeże rozporządzenia paszportowe utrudniły, jeżeli nie uniemożliwiły pobytu Francuzom takim nawet, co tam rodziny i majątki posiadają. Giermanizacja stała się wprost manją księcia Bismarka, który, gdyby pomyślał na trzeźwo i historii się poradził, przekonałby się z łatwością, że przesładowanie nie sprowadza następstw zamierzonych w żadnym względzie, najmniej zaś w narodowym. Sprawia ono może ks. Bismarkowi satysfakcję; ale on nie dla własnej zdaje się satysfakcji jest sternikiem państwa. Szykanowanie podróży francuskich w Alzato-Lotaryngji sprowadzają niekiedy do jednego z ubliżeniem Francji przez ministra węgierskiego mianownika i, domyślając się w tem zmowy dyplomatycznej, upatrują w takowej wyzywające Francji drażnienie. To być może dla tego, że jest to sposób, wedle którego drażnią się przekupki, których stosunki wzajemne wielce są do stosunków dyplomatycznych podobne.

Z Poznańskiego dochodzi nas wiadomość, którą, gdyby się sprawdziła, możnaby za pocieszającą uważać. Bank ratunkowy nie powiódł się. Zgromadzono jednak milion parękroć sto tysięcy marek i powzięto jakoby zamiar obrócenia tego skromnego zasobu na popieranie spółek rolniczych. *A la bonne heure!* Od pierwszego *Woln. Polskiego Słowa* numeru oświadczyliśmy się za tym środkiem, jedynie w naszych stosunkach praktycznym i racjonalnym. Przeciwno akcji rządowej stawać nie możemy, ani pojedynczo (ratując bankrutów, co majątki przemarnowali), ani rozsypką (parcelacja), ale *viribus unitis* — ramie do ramienia — szlachta, mieszczaństwo i chłopstwo razem. Może pod naciskiem zrozumieją tę patryjotyczną konieczność Wielkopolski i wejdą na drogę obrony serjo. Polacy zespoleni należycie — czyżby nie mogli kolonizacji niemieckiej zablokować i zpolonizować?

W Austrii d. 10 b. m. otworzyły się w Budapeszcie obrady delegacji do spraw wspólnych podwójnej monarchii. W dele-

gacjach zasiada Polaków siedmiu. — W *reichsracie* ustawa wódczana z wielkim trudem, po długich z frakcjami parlamentarnymi targach, małą głośno większością przeszła wedle projektu rządowego. Koło polskie wytargowało dla Galicji odszkodowanie, w ilości 1,200,000 florenów, płatnych rocznie przez lat dwanaście. Zwracaniem jej będzie 8% od 15 milionów rocznego podatku, nałożonego na ludność w nędzy pogrążoną. «Tatunio sprawę wygrali — w skurę wzięli i wracają». Cesarz delegację galicyjską osobiście prosił, ażeby kraj obdrzeć dała: mogłaż ona najjaśniejszemu panu bagateli takiej odmówić?

O Rossji to jeno zaznaczyć mamy, że się kurs rubla podnosi.

ROZMAITOŚCI

— *Pożyteczny zakład.* — W Białejcerkwi hr. Aleksandra Branicka założyła lat temu kilka bank wiejski, udzielający włościanom pożyczek na cele gospodarskie. *Gaz. los.* donosi, że bank ów rozwija się pomyślnie. Kapitał zakładowy dochodzi wysokości rsr. 97,000, wkłady i kapitały na lokacji wynoszą przeszło rsr. 26,000. Pożyczek wydano na sumę rsr. 82,500, z tych rsr. 7,300 na kupno narzędzi i maszyn rolniczych. Nie mogliby właściciele wieksi przykłądu tego naśladować i bronić w sposób ten chłopów od wpadania w ręce lichwiarzy? Dochodzi nas słuchy, że na Podolu w miejscowościach paru układają się spółki rolnicze pomiędzy dawniejszymi dziedzicami a włościanami. Gdyby się one przyjęły i rozwinęły, zapobiegłyby krizisom ekonomicznym, dotkliwym szczególnie dla małych gospodarstw.

*

*

— *Konfederatka i Kostomarów.* — Do *Kraju* piszą z Wilna: «Owiedził nas w tych dniach gość nader sympatyczny p. Spasowicz, który tu przybył d. 8 kwietnia z rana i dnia tegoż wieczorem po uczcie, danej na cześć jego przez korporację obrońców, opuścił Wilno. Bronił on tu sprawy księżny Hohenlohe o zatwierdzenie testamentu ks. Wittgensteina. Wielki lokal izby sądowej przepełniony był inteligencją naszą płci obojga, wszyscy z wielką ciekawością słuchali obrony wstawionego naszego rodaka. Jeśli się nie mylę, p. Spasowicz odwiedzał po raz pierwszy Wilno przed 26 laty wraz z głośnym później profesorem *Kostomarovym*, którego piękną kolorową czapkę (rogatywkę) starsi grodu Gedyminowego po dziś dzień najwyborniej pamiętają. Szedł w niej ostentacyjnie za procesją Bożego Ciała». Onego czasu i Naumowicz rogatywkę i czamarę z potrzebami zawzięcie nosił.

*

*

— *Aneksyjka.* — Jeden z dzienników moskiewskich, *Swiet*, pisze: «Russki artysta malarz Siemiradzki, przebywający w Rzymie, dostał 18 maja ataku apoplektycznego». Chodzi tu o Siemiradzkiego Polaka, którego nie dotknął żaden atak apoplektyczny. Rozeszła się była pogłoska, jakoby on stracił w rękę prawym władzę. Pogłoska ta okazała się fałszywą.

*

*

— *Czy mogą się dziać rzeczy podobne?* —

W *Dzienniku Łódzkim* z d. 5 czerwca r. b. czytamy: « W piątek około 10ej wieczorem wracali do domu ulicą Piotrkowską dwie młode panny, za niemi szła służąca. Na chodniku przysunął się do panien jegomość jakiś i dopuścił się względem jednej z nich iscie szynkownianego żartu. W tejsze chwili brutal otrzymał tak potężny policzek, iż stoczył się z chodnika, upadł w rynsztok i dopiero po kilku minutach przyszedł do siebie. Karząca ręka należała do p. P., który właśnie nadszedł był ze strony przeciwniej i widział całe zajście ». Nie spodziewaliśmy się, ażeby w Polsce zajścia podobne miejsce miewały.

* *

== *Westchnienie do cara.* — Jakiś tkliwego serca patrijota, korespondent *Grażdanina* ze Lwowa, nabiadawszy się, iż mu z Rusinami odstepcami żyć trudno i że pomiędzy Polakami jest *agua et igni interdictus*, takimi list swój kończy wykrzyknikami: « Kiedyż nareszcie Pan Bóg nadeszłe nam rozjemeć i pogromcę namiętności ludzkich! Kiedyż Pan Bóg da nam cara oswobodziciela! »

* *

== *Wniosek postów polskich w sejmie pruskim.* — Następująca interpelacja maluje położenie Polaków pod panowaniem pruskim: « W szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego i prowincji Prus Zachodnich nakazali powiatowi inspektorowie szkolni, nie tylko naukę religii wykładać, ale i codzienną modlitwę odmawiać w niemieckim dzieciom polskim niezrozumiałym języku; dalej, po wykluczeniu języka polskiego z planu nauk w pomienionych szkołach, zakazano prywatnym osobom, pod zagrożeniem kar pieniężnych, odnośnie więzienia, udzielać bezpłatnie nauki polskiego języka. W uzasadnionem przypuszczeniu, że król. rządowi przytoczone fakta są nieznane, zapytujemy go niniejszem: Czy i jakie środki król. rząd rozporządzić zamierza dla usunięcia tych niedostatków? »

* *

== *Wiece w Wielkopolsce.* — Ruch wieców w Wielkopolsce — czytamy w *N. Ref.* — który chwilowo był ucichł, znowu się ożywia. W ubiegłą niedzielę d. 13 b. m. odbyły się wiece w Wierzenicy, w Jakóbowie, w Graboszewie i w Borku, a dnia 10 b. m. w Kobylinie. Wszędzie zebrali się bardzo licznie miejscowi i okoliczni ojcowie rodzin, a w Borku tak licznie, że obszerna sala nie mogła wszystkich pomieścić i większa część przybyłych na wiec zostać musiała na dworze. Prawie na każdym wiecu przemawiają także i włościanie. W ogóle wszyscy znający tameczne stosunki stwierdzają zgodnie, że wiece bardzo znacznie się przyczyniają do podniesienia ducha narodowego i oświaty wśród włościan. Mają też dzisiaj głównie ten cel i charakter, bo rzecz wiadoma, że z protestów wiecowników rząd pruski nic sobie nie robi.

* *

== *Nowy tolerancji moskiewskiej dowód.* — Do wojskowej akademii medycznej w Petersburgu, według informacji *Now. Wremeni*, nie będą dopuszczani starozakonni.

* *

== *Gwiazda.* — Lat temu dwadzieścia, rzemieślnicy we Lwowie pod nazwą tą założyli stowarzyszenie wzajemnej pomocy i kształcenia się. « Gwiazda » d. 6 maja ob-

chodziła uroczyste dwudziestoletni istnienia swego jubileusz. Obchód rozpoczął się od nabożeństwa w kościele bernardyńskim, na którym celebrował katecheta stowarzyszenia ks. Siemiński. Następnie udano się do lokalu przy ulicy Franciszkańskiej, gdzie licznych gości kuratorów i członków powitał prezes, p. Głodziński, jeden zaś z członków, p. Laskowski, skreślił obraz działalności Gwiazdy. Z obszernego sprawozdania tego możemy jeno przytoczyć główne daty. Gwiazda w pierwszym zaraz 1868 r. istnienia swego liczyła 421 członków zwyczajnych, 115 honorowych; odąd liczba ta stale i ustawicznie wzrasta. Ogólna suma wydatków w dwudziestoletnim czasie okresie przedstawia się tak: na cele naukowe zlr. 9,615, na zapomogi w słabości zlr. 41,218, na opłaty w szpitalu zlr. 3,116, na wsparcia dla inwalidów zlr. 18,329, dla wdów i sierot zlr. 20,224, pogrzeby 8,255, podatki rządowe 3,730; ogółem wydano zlr. 104,490. Przecięciowo wydawano rocznie zlr. 5,224 centów 50. Stowarzyszenie posiada lokal własny. Po wysłuchaniu sprawozdania, zabrał głos kurator p. W. Rusocki i wyraził gorące życzenie, ażeby Gwiazda dołożyła starań ku połączeniu się z drugim tego rodzaju stowarzyszeniem « Skafa », co niewątpliwie przyczyni się do utrzymania ścisłej łączności i zgody pomiędzy rzemieślnikami. Nastąpiły dalej śpiewy chóralne a jeden ze rzemieślników oddeklamował piękny, na tę uroczystość napisany wiersz Lenartowicza p. t. « Otucha ». Obchód zamknął b. prezes, sędziwy i czcigodny p. Mieczysław Darowski, wyrażając uznanie dla członków honorowych, mianowicie dla legatorki ks. K. Lubomirskiej, jakoteż część dla zmarłych: Libelta, Kraszewskiego, Gillera, Dra Tad. Zulińskiego, Nabelaka. Alfr. Młockiego, Kaz. Gromana i innych. Rozchodząc się młodzież wydała okrzyk: « Z Bogiem i pracą! » Wieczorem członkowie do wspólnej zasiedli uczyli.

* *

== *Towarzystwo wzaj. pomocy uczestników powstania r. 1863.* — Z Krakowa piszą, że Tow. zamianowało delegatem swoim na Kraków Dra Jana Jodłowskiego, zastępcami zaś pp. Przemysława Kotarskiego, Dra Władysława Krajewskiego i Józefa Opieńskiego. Według statutów delegaci mają prawo przedstawiania nowych członków i w ogóle pośredniczenia pomiędzy członkami a wydziałem. W Krakowie zapisało się już przeszło 100 członków.

* *

== *Dr. Karol Lewakowski.* — Z uznaniem i ze szczerem uradowaniem zapisujemy nazwisko Dra Karola Lewakowskiego, reprezentanta miasta Lwowa, członka frakcji postępowej w Kole polskiem w *Reichsracie* wiedeńskim. Koło polskie, według przyjętej przez nie ustawy, występuje w izbie jako całość. Postanowienia zapadają na obradach Koła i członkowie obowiązani są głosować wedle zdania większości, która, złożona ze stańczyków i wsteczników, trudnem czyni członkom postępowym pogodzenie ustawy z przekonaniem. Mogą oni, albo się od głosowania w izbie powstrzymać, albo też, żądając od Koła upoważnienia na wystąpienie wedle tego, jak im sumienie nakazuje. Poseł Dr. K. Lewakowski w sprawie wódczanej nie dzieląc zdania większości i uważając je za szkodliwe, domagał się, będąc do tego przez wyborców wezwany, upoważnienia zabrania w izbie głosu sprzecnie z postanowieniem Koła. Koło upoważnienia

mu nie udzieliło. Dr. K. L. mandat złożył. Piękny ten przykład szanowania przekonania własnych znalazł uznanie w kolonji polskiej w Wiedniu, której część dała na cześć doktora K. L. ucztę pożegnalną. Na ucztę, przy której zasiadał poseł Niemczynowski, przedstawiciel rzemieślniczy i poseł Orzechowski, reprezentant chłopski, były poseł Dr. K. L. w imię « wolności, równości i braterstwa », przemawiał za jednością działalności patrijotycznej klas społecznych i za asymilacją żydów. Nie zachodzi wątpliwość najmniejsza, że Lwów Dra K. L. na przedstawiciela swego znów wybierze.

* *

== *Przenosiny zwłok.* — Znanem jest i szanowanym dziś nazwisko zapoznanego za życia Stanisława hr. Skarbka, fundatora teatru polskiego we Lwowie, założyciela domu przytułków na 400 ubogich i domu wychowania dla 600 sierot w Drohowyżu, zmarłego we Lwowie d. 27 paźd. r. 1848. Zwłoki jego złożone były na smętarzu Lyczakowskim. Dnia 8 maja r. b. przeniesiono je z wielką uroczystością do umyślnie na ten cel zbudowanej kaplicy w Drohowyżu. Ustęp z testamentu sporządzonego d. 24 października 1848 r., tyczący się fundacji drohowyjskiej, przeznaczają « umieszczenie 400 ubogich chrześcijan obojej płci i 600 chrześcijańskich sierot również płci obojej, z których pierwszym dane ma być mieszkanie, odzienie, pożywienie i stosowne do sił zatrudnienie, drugim utrzymanie, wychowanie na rzemieślników i usposobienie do pożytecznych domowych zatrudnień ». Ustęp ten pięknie dla męża tego składa świadectwo.

* *

== *Komiczny proces.* — Uśmieła się publiczność obecna na procesie wytoczonym Zygmuntovi Cichockiemu, krawcowi, posądzonemu o pobicie redaktora *Przeglądu* p. Ludwika Masłowskiego. Poszkodowany opowiadał, że, gdy w ogrodzie z okrzykiem « Bij, zabij zdracę! » napadnięty został, instynktowo rzucił się naprzód z wzaiesionym parasolem, a przebiwszy się przez *prawe skrzydło*, począł uciekać, potknął się o coś, upadł i doznał wrazenia, jakby na niego *rzucano laskami*. Wyrazy « prawe skrzydło », « o coś » i charakterystyka wrazenia wywoływały wybuchy wesołości wśród słuchaczy, których prezydent nadaremnie kilkakrotnie upominał. Ciągnęło się to przez cały czas przesłuchiwanie Masłowskiego. obrońca oskarżonego Dr. Dziędzielewicz wypominał mu zmianę przekonania i artykuły antypatrijotyczne. Trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego Zygma. Cichockiego od oskarżenia.

* *

== *Ormjanie.* — Jeżeli jaki naród powinienby się pogodzić z losem, to przede wszystkim Ormjanie. Od kiedyż oni niepodległość narodową utracili! Mimo to, o przywróceniu niepodległości myślą. Oto co w materji tej pisze z Konstantynopola korespondent *Kurjera Codziennego*: « Rozrzuceni po całym świecie, jak żydzi, tem się od nich głównie różnią, że mają ojczyznę. Płaskowzgórza i niziny Azji mniejszej, to prastara ich siedziba, którą dość gęsto zaludniają. Zresztą pełno ich wszędzie, gdzie się czegoś pożytecznego nauczyć i na handlu a spekulacji zarobić można. W zbitej masie zamieszkują Azję mniejszą, ale roi się też od nich na wybrzeżach Śródziemnego morza, w Londynie, Paryżu i Marsylii — wszę-

dzie zaś mają komitety narodowej pomocy i wszędzie myślą i pracują nad zrzuceniem tureckiego jarzma. W Londynie i Marsylii wydają nawet dwa dzienniki (*Inczeł* i *Armenian*), które w tysiącach egzemplarzy dostają się przemycaną drogą do Azji mniejszej i Carogrodu». Trudno, jak się pokazuje, z losem się zgodzić, gdy się ma ojczyznę — trzeba się chyba zrzec tej ostatniej. Polityka «zgody z losem» do tego prowadzi.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Po burzy pogoda. — Zawiadamiają nas o zajściach w łonie Towarzystwa pracujących Polaków w Paryżu, z powodów których odbyć się nie mogło w lokalu czytelni posiedzenie d. 2 czerwca. Po przeczytaniu protokołu, prezes wraz z częścią zarządu opuścić musiał zgromadzenie. Nie będziemy powtarzali nie czyniących stronom obu szczytu czynów. Po odejściu p. Rayskiego, pozostali w liczbie 17 członkowie zawiązali się w Komitet, wybrali tymczasowego przewodniczącego i wysadzili z pośród siebie *Komisję Zgody*, mającą za zadanie przywrócenie w Towarzystwie harmonii na podstawie zastrzeżenia się nadal przeciwko używaniu w dyskusji wyrazów i wyrażeń «nieparlamentarnych». Mamy nadzieję, że Towarzystwo, co od lat dwudziestu czterech istnieje i pożyteczności swojej dowody złożyło, oddając wiele w Paryżu zamieszkałym i do Paryża przybywającym Polakom przysług, nie upadnie dla powodu tak błahego, jak niepowściągliwość języka. Ustne ani czynne obelgi dowodami nie są. Powinniśmy się szanować wzajemnie i, zarzuty nawet czyniąc, czynić je w sposób nie uwłaczający czci przeciwnika, nie obrażający przyzwoitości, uczucia delikatności i smaku. Przywrócenie w łonie Tow. prac. Polaków harmonii tem się nam wydaje łatwiejszem, że, jak z relacji o zajściach widzimy, zawiniły strony obie. — Dnia 12 b. m. odbyło się posiedzenie nadzwyczajne, na którym polecono wybranej *Komisji Zgody* załatwienie sporów wynikłych w Towarzystwie i nadal, ile można, nie dopuścić żadnych zajść ani wyrażań, któreby mogły stać się powodem do rozdławiania członków Towarzystwa, a zatem sprawa ta pomyślnie załatwiona została i na przyszłość harmonja w Towarzystwie, jak dawniej, utrwaloną będzie.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

NASZE STOSUNKI SPOŁECZNO-POLITYCZNE p. *Dra Seweryna Robińskiego. Berlin, 1885.*

Książka pod tytułem powyższym dotyka sposobem polemicznym stron ważnych w wewnętrznych społeczeństwach polskiego pod panowaniem pruskim stosunkach. — Pierwsza jej połowa traktuje o osobistem w sprawie publicznej zajściu pomiędzy autorem a redakcją *Dziennika Poznańskiego*. Poszło o korespondencje z Berlina, pióra Dra S. R., z którymi *Dz. Pozn.* obszedł się niekoniecznie godziwie. Jedna zawierała w sobie propozycję założenia organu niemieckiego, który by sprawy polskiej bronił, inna tyczyła się stowarzyszeń polskich w Berlinie, a raczej taktyki, jakiej stowarzyszenia te trzymać się winny w obec prasy berlińskiej. Pierwszej *Dziennik* nie uwzględnił, następnie jednak popierał wydawany przez rok w tej myśli, «z poręki czy za przyczyną *Dziennika*» w Poznaniu, tygodnik

p. t.: *Polnische Correspondenz*. Drugą przeinaczył i przeinaczoną pod znakiem autora ogłosił, domagającemu się zaś sprostowania doktorowi S. R. dał odprawę dyplomatyczną, niezgodną z istotą rzeczy. Zajścia te posłużyły dla sz. autora za punkt wychodni do wykazania motywów, którymi w działalności politycznej w obec prześladowań niemieckich powodują się tak przezeń nazwani «starsi bracia» — niby liberalna warstwa, nacechowana duchem szlachetecyzny, której organem jest *Dz. Pozn.* Warstwie tej chodzi przede wszystkim o otrzymanie się na stanowisku przewodniem i o niedopuszczenie do spółnictwa w działalności publicznej «braci młodszej» — «chłopów, chamów, łyków», do których sz. doktor siebie wlicza. Racji tej przypisuje autor lekceważenie propozycji i poglądów jego przez redakcję organu szlacheckiego. Być może, iż racja owa wpływała, ale nie zdaje się nam, ażeby stanowiła ona główny w zajściu motyw. Upatrywać w tem raczej należy brak taktu, nader w dziennikarstwie polkiem pospolity. Dowodem tego służy świeże zajście pomiędzy petersburskim *Krajem* a jednym z literatów p. K. Puławskim, którego imieniem podpisał *Kraj* korespondencję przez niego nie pisaną. Wypadków analogicznych przytoczyć by się dało dużo. Przytrafiają się one i dziennikarstwu zagranicznemu. Może przeto nie duch kastowości, ale poprostu niedokładne, pośpieszne, nieuważne rozpatrzenie się wrzeczy — zwłaszcza jeżeli rzecz ta jest nową — spowodowała uchybienie, jakiego się redakcja dopuściła względem człowieka, zajmującego takie poważne, jak Dr. S. R. stanowisko. Usuwając jednak na stronę sprawę osobistą, mogącą być tłumaczoną tak i inaczej, stanowisko *Dziennika Pozn.* podlega krytyce, która go bardzo słusznie ze strony sz. autora w drugiej połowie książki spotkała. Krytyki tej wyraz dosadny daje upomnienie, udzielone przez *Dz. Pozn.* redagowanym jeszcze przez Katkowa *Moskowskim Wiadomościom*. Brzmi ono jak następuje (str. 181):

«*Moskowskie Wiadomości*, spoglądając na objawy fermentu nurtującego łono Rossji, rozpatrując się w przebiegu i szczegółach nowych procesów politycznych, gorsząc się wypadkami, jakich niedawna widownia były uniwersytety kijowski i moskiewski, nie myślą szukać przyczyny złego w tem, w czem ono tkwi rzeczywiście, w ciemnym despotyzmie i administracyjnej korupcji, nie odnajdują środków zaradczych w zbawionych reformach, w rozszerzeniu zakresu politycznej wolności, ale rozumują tak, jak wszystkie skostniałe, nieprzystępne żadnemu zdrowemu namysłowi despotyzmy. Nie one winne czy grzeszne, ale przeciwnie społeczeństwo chore czy oszalałe, a — by je wyleczyć, trzeba nowego i krótszego wędzidla, trzeba nowych uderzeń nahałki na niespokojnie wierzgającego rumaka. Wido-wisko i argumentacja powtarzająca się wiecznie ze strony każdego, nie umiającego patrzeć zdrowo despotyzmu, widowisko i argumentacja przypominające żywcem Metternicha na bruku wiedeńskim, pewność siebie i niepoprawność kapitulująca dopiero, a zwykle niepysznie, w obec rewolucji».

Słowa powyższe służą niejako doktorowi S. R. za ós krytyki stanowiska *Dziennika Poznańskiego* w obec społeczności wielkopolskiej, będącego *mutandis mutandum* stanowiskiem *Moskowskich Wiadomości* w obec społecznościrossyjskiej. Różnica polega na różnicy, jaka zachodzi pomiędzy despo-

tyzmem faktycznym a pretensjami do przewodniczenia, charakteryzującemi «starszą braci», nie chcącą i nieumiejącą stosować się do wymóg sytuacji narodu w niewoli. Starsza braci w mocy wspomnień o prawach i prerogatywach dawniejszych, wzięła na siebie prowadzenie spraw i poprowadziła je źle — okazała się nieudolną i do nieudolności własnej przyznawać się nie chce. Nieudolność tę wykazuje autor na polu agitacji wyborczej, na którym reprezentowana przez *Dz. Pozn.* partja straciła kredyt. Szkoda, że się na tem ograniczył i nie sięgnął głębiej w przyczynę, polegającą według nas, cośmy się sprawom wielkopolskim z boku przypatrywali, na wejściu na błędną drogę polityczną. Na drodze tej, jak do przewidzenia było, nic innego, jeno niepowodzenie, spotkać mogło. Dr. S. R. czyni we względzie tym aluzje, gdy wzmiankuje o stosowaniu się do ducha czasu, do wymóg społeczeństw nowych, do podawanych przez *Dz. Pozn.* za marzenia i utopie, ustępstw Bismarka. «O nie! — woła (str. 94) — to nie mrzonki i utopie już dzisiaj! to naga, sroga, przestraszająca rzeczywistość dla takich polityków, którzy ducha czasu chcą wstrzymać, nie rozumieją, albo go chcą sfalszować». Napomknien tego rodzaju rozsianych jest w książce dużo, ale nie masz w niej wskazania drogi do łącznego wszystkich społeczeństwa polskiego warstw działania. Przeszkadza temu polemiczna praca Dra S. R. natura, pozwalająca mu jeno na ogólnikowe, takie np. uwagi: «...u nas (str. 206), gdzie my wszyscy bici i uciskani, czy hrabia i baron, albo czy szlachcic zwyczajny tylko, chłop albo mieszczanin, toć to nie ma najmniejszego sensu, najmniejszej nawet racji bytu, to tylko dąży do rozdwojenia, podkopywania i upadku systematycznego sił naszych, których nie mamy za wiele, które strzedz i pomnażać, ale nie uszczuplać samowolnie powinniśmy. Kto chociażby i najdrobniejszą z tych sił dotychczas na ubo-czu spoczywających od pracy, od przyczyniania się do dobra ogólnego usuwa, przestępcą! Nie! powiedzmy to otwarcie, gdyż tak jest, *zdrajcą* ten jest nie tylko w obec nas «młodszej braci», ale i w obec sprawy i dobra ogólnego!» A dalej: «Raczej więc do życia publicznego pobudzić wszystkie te siły, wszystkie te na ustroniu dotychczas spoczywające żywioły powinniśmy, ażeby rzeczywistą wytworzyć siłę, z którąby się i sam żelazny kanclerz liczyć i rachować musiał, tak jak dzisiaj liczy i rachuje się, choćby z żydami nawet, albo z socjalizmem!»

Spólny ucisk — taki z pracy Dra S. R. sens i morał wynika — zbliżyć, złączyć, w jedno zlać wszystkie warstwy, stany i klasy społeczne polskie powinien. W sposób ten wytworzyłaby się potęga jednolita, której by nie zmogły bannicje ani kolonizacje żadne, — pod warunkiem jednak (dodajemy od siebie), gdyby nie szukała ona przymierzy politycznych, pracujących *pour le roi de Prusse et pour le Pape*. Blisko trzy miliony Polaków w sojuszu z żywiołami, podkopującymi fundamenty zrebów, na których Bismark zbudował anachroniczny gmach cesarstwa autoramentu pruskiego, to nie żarty. Do tego wszakże rozumu — rozumu — i jeszcze raz rozumu w przewodnich zwłaszcza warstwach społeczeństwa polskiego potrzeba. *Nil desperandum*. Mamy nadzieję, że się rozum znajdzie pod wzmagającym się uciskiem, gdy pruchnem świecące żywioły, trzymające się owej polityki nie wyglądania po za «granice praw» przepisane», ostatni hektar ziemi polskiej

odłużonej komissji kolonizacyjnej sprzedawszy, odpałną ostatecznie.

Praca Dra S. R. zyskałaby, gdyby napisana była zwięźlej i jasniej. Taka jednak, jaka jest, wykazując strony ujemne, wskazuje, co czynić należy i tłumaczy rzecz niejedną, mianowicie zaś: niepowodzenie banku ratunkowego. Bank *fiasco* zrobił dla tego, że się znajdował w ręku pozbanionej zaufania « starszej braci ». Dla tej ostatniej jest on próbą ostatnią, dla ogółu skazówką. « Starsza bracia » pychę z serca złożyć, z piedestału na jakim się trzymała zejść i w lud, jeśli Polsce służyć chce, wsiąknąć musi. Do czego się wzięła była przed r. 1848, czego następnie dla ogników złudnych zaniechała, do tego jej wrócić należy.

WYDAWNICTWO MATERJAŁÓW do historii powstania z r. 1863/4, którego tom pierwszy wyszedł przed kilku tygodniami, rozesłało teraz odezwę, w której powiada: « W tomach następnych zamierzamy ogłaszać wyłączenie materiały, mianowicie: pamiętniki lub pomniejsze wspomnienia o ważniejszych manifestacjach, o tworzeniu się i działaniach organizacji narodowej, o główniejszych jej członkach, o rokowaniach dyplomatycznych lub o formacji i walkach oddziałów powstańczych — dalej listy współczesne osób w wypadkach tych wybitniejszą rolę odgrywających, wreszcie ważniejsze dokumenta. Każdy, choćby drobniejszy epizod, nyle opisany wiernie przez świadka naocznego albo na podstawie opowiadań autentycznych, każda wiadomość, czy o ówczesnym usposobieniu kraju, czy o jakiej ważniejszej osobistości, czy organizacji jakiegos województwa lub powiatu, choćby skreślona zwięźle i treściwie, będzie dla nas nader cennym nabytkiem. Z prac tych odtworzy przysły historyk powstania dokładny obraz ówczesnych wypadków, odgadnie tętno ruchu, skreśli dążności poszczególnych stronnictw, ich znaczenie polityczne. Trudne to zadanie spełni on jednak tylko w takim wypadku, jeżeli osoby które w ruchu ówczesnym ważniejszą rolę odgrywały, dostarczą mu niezbędnych pod tym względem wiadomości i materiałów. Dla uniknięcia nieporozumień z góry musimy oświadczyć, że nie możemy umieszczać ani przedruków, ani kompilacji, skreślonych na podstawie rzeczy drukami ogłoszonych. W końcu nadmieniamy, że materiały, których ogłoszenie dziś jeszcze byłoby przedczesnem, zbieramy wyłącznie w tym celu, ażeby je złożyć w jednej z bibliotek publicznych, jako cenne źródła dla przyszłych pracowników na tem polu ».

PRAWO PRZED SIŁĄ, odczyt, skreślił Dr. *Lukaszewski*. Paryż. Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four. — W broszurze tej ile stronic, ile wyrazów niemal, tyle myśli podnoszących ducha i wskazujących obowiązki Polakom w ogóle, mianowicie zaś wychodźcom w Rumunii przebywającym. Odczyt wygłoszonym został w 25-letnią rocznicę powstania styczniowego w Paszkanach, w obec rzemieślników polskich. Zaczyna się on od wykładu wedle profesora Iheringa, prawa w życiu jednostek i narodów, walki o byt, o prawo, o spokój i szczęście. Po wstępie tym przechodzi do rozumowanego rzutu oka na wypadki r. 1863, zaznaczając silnie naturalną konieczność, skutkiem której wybuchło powstanie styczniowe i gromiąc wymownie tych, co uczestników onego « obrzucają obelgą i urąganiem », równie

jak tych, co « w obec Rumunów i innych cudzoziemców pozują na kosmopolitów, wyższych po nad szuboloty narodowościowe, Polakom zaś dowodzą, że dziś w obec zażartości Niemców i Moskali, którzy z najmniejszej okoliczności korzystają, aby nas jak najsrożej prześladować, szkodliwą jest jawnie objawiać uczucia swe patriotyczne i najlepszą jest rzeczą miłość ojczyzny głęboką w sercu przechować do lepszych czasów, serce zaś samo zamknąć na siedem zamków, aby z niego żadna gorętsza myśl nie wydożyła się na jaw. A nuż z ciągiem czasu zamki zardzewieją a klucz od nich się zagubi, wtedy ten skarb nieprzebrany patriotyzmu przepadł z kretesem ». W końcu wykazuje potrzebę organizowania związków patriotycznych w kraju i na wychodźstwie i stawiania Skarbu narodowego. Nie małą broszurę zaletę stanowi styl, świadczący, że sz. autor znakomicie piórem włada. Polecamy ją gorąco czytelnikom polskim.

PATRIOTYZM I SOCJALIZM p. *B. Limanowskiego*, drugie poprawione wydanie. Paryż. Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four. — Pod tytułem tym sz. autor, najlepszy u nas nauk społecznych znawca, w obrazie nurtowania idei socjalnych wśród Polaków wykazał i dowiódł, że socjalizm nie jest negacją patriotyzmu. Broszurę tę cechuje szczerłość przekonań i jasność wykładu. Dostrzega się w niej atoli brak jeden. Zaczyna się ona od wyrazów: « Wyrobił się u nas Polaków *komunał*, że patriotyzm i socjalizm wykluczają się wzajemnie, że są z natury swojej czemś wrogiem dla siebie ». Fakt ten został powiedziany, ale nie wykazany — cierpią na tem pełność i dokładność obrazu, widzianego bardzo dobrze, ale w oświetleniu z jednej strony. Z czytelników nie wszyscy « *komunał* » ów znają. Biorąc wydanie drugie, « poprawione », do ręki spodziewaliśmy się, że on właśnie wyjaśniony zostanie. Może « *komunał* » ten jest naturalnym krążeniem idei socjalnych w głowach polskich wynikiem, pochodzącym z braku odpowiedniego ideom tym na gruncie polskim materiału. Może wytworzył się on na tej drodze, na której w Rosji agitacja rewolucyjna, uczuwszy niemoce własną, doszła do rozpaczliwego wniosku: *Perat mundus, fiat... tabula rasa*. O wykazanie tego właśnie chodziło, bo poprawa warunków ustroju społecznego jest rzeczą powszechnie i nie od dziś odczuwaną i uznawaną, a z patriotyzmem nie sprzeczną.

Gdy numer niniejszy *W. P. St.* oddany był pod prasę, doszła nas wiadomość z Berlina o śmierci cesarza niemieckiego.

Fakt śmierci Fryderyka III, najważniejszy w ciągu dwóch tygodni upłynionych wypadek, notujemy na tem miejscu, wyniki bowiem polityczne onego zaznaczać się poczną w dwóch tygodniach następnych.

NEKROLOGJA

Stanisław Waryński, rodem z Ukrainy, doktor medycyny, zmarł w Genewie, w klinice chirurgicznej, dnia 2go czerwca r. b. w trzydziestych latach życia. Zostawia żonę i dziecko. Do grobu towarzyszył mu żal rodziny, kolegów i profesorów uniwersytetu genewskiego, którego był chlubą. Nauka traci w nim pracownika, co wartości swojej

dowody w kilku cennych wielce studjach specjalnych złożył. Do Genewy przybył zdrowy i silny. Do wywołania choroby i sprowadzenia tak przedczesnej śmierci przyczynił się niedostatek, z jakim nieboszczyk, ucząc się, walczyć musiał.

+

Alexander Nostiz Jackowski, obywatel ziemski, umarł w Płocku w 68 r. życia. W czasach przestachu ogólnego on był jednym z tych, co się nie lekali oporu na drodze legalnej władzom moskiewskim stawiać. Upamiętniła się głośna jego sprawa przeprowadzenia przez wszystkie instancje obrony praw języka polskiego w obec sądów.

+

Leon Czechowski, kapitan r. 1831, pułkownik r. 1863, zakończył życie d. 6 czerwca r. b. w Jarosławiu w Galicji. Ile razy ojczyzna zapotrzebowała, nieboszczyk służył jej orężnie. W chwili zgonu liczył lat 91. Cześć pamięci weterana walk o wolność Polski!

Odpowiedzi od Redakcji.

Jeden z poborców. — Wszelkie tyczące się List poborczych korespondencje i przesyłki pieniężne adresować należy na imię prezesa (L. Michalski) lub wice-prezesa (Z. Milkowski) Towarzystw Zjednoczonych polskich w Szwajcarii pod adresem, 14, *Prom. St-Antoine, d Genève*. Co zaś do zobowiązań poprzednich, nie odnoszących się do List przez Zarząd Tow. Zjedn. wydanych, do tych Zarząd żadnej mieć nie może pretensji.

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

(Złożone w Adm. « W. P. S. »).

PP. Aleksander K... Rubli sr. 15 » }
M..... — 10 » } 52 fr. 75

Składki na pomnik dla ś. p. Janowskiego

(Lista D-ra Gierszynskiego).

PP. Kojalowicz Edmund..... Fr. 2 »
I. Witkowski..... — 3 »
Szymanowski Emil..... — 1 »
Buryan Stanisław..... — 0 50
I. N. — 0 50
Limanowski Bolesław..... — 1 »
Dr. Wł. Onufrowicz..... — 1 »
Swetzer..... — 1 »
Dr. B. Onufrowicz..... — 1 »
Lud. Kossak..... — 0 50
Tow. kształcącej się Młodzieży w Zürichu — 13 50
W komit. pomn. Gm. soc.-nar.-polska... — 10 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFFA

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.